



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 21 (2025)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Sandauer pod lupą Justyna Koszarska-Szulc, Wierny własnemu rozdarciu. Problematyka tożsamościowa w twórczości Artura Sandauera, Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2024, 644 s.

Sandauer under scrutiny Justyna Koszarska-Szulc, Wierny własnemu rozdarciu. Problematyka tożsamościowa w twórczości Artura Sandauera, Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2024, 644 s.

Jan Ołaszek

Instytut Studiów Politycznych PAN

olaszekjan@gmail.com

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-7700-3256>

DOI: <https://doi.org/10.32927/zsim.1118>

Strony/Pages: 478-488



Jan Olaszek

Instytut Studiów Politycznych PAN
<https://orcid.org/0000-0002-7700-3256>
olaszekjan@gmail.com

Sandauer pod lupą

Justyna Koszarska-Szulc, *Wierny własnemu rozdarciu. Problematyka tożsamościowa w twórczości Artura Sandauera*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK, 2024, 644 s.

Bez uwzględnienia dorobku bohatera książki Justyny Koszarskiej-Szulc trudno opisać historię literatury polskiej XX w.

Wystarczy wspomnieć, że to Sandauer wprowadził do polskiej (a przez Zygmunta Baumana także zachodniej) humanistyki takie pojęcie jak allosemityzm, wzbogacił słownik terminów literackich o definicję autotematyzmu, a do mowy potocznej włączył określenie „bez taryfy ulgowej”. Sandauer nie bał się wypowiedzieć wojny uznanym twórcom w połowie lat 50., gdy wspierany przez Witolda Gombrowicza i Jerzego Giedroycia rozpętał kampanię totalną, walcząc o wyższą jakość polskiej twórczości literackiej. Jako jeden z pierwszych jeszcze w latach 30. pisał pozytywne recenzje twórczości Gombrowicza i Bruno Schulza. Przyczynił się także do wydania tłumaczeń obu twórców we Francji, co zaowocowało upowszechnianiem twórczości tych pisarzy w świecie zachodnim. Sandauer odkrył dla polskiej literatury poezję Mirona Białoszewskiego [s. 581].

– pisze autorka, wskazując jednak, że jest on, głównie na skutek dokonywanych przez siebie wyborów politycznych, postacią zapomnianą¹.

Ewolucja Sandauera zachodziła w odwrotnym kierunku niż ta dominująca wśród czołowych polskich intelektualistów. Wielu twórców, dziennikarzy i naukowców przeszło drogę od stalinowskiego zaangażowania, przez krytykę systemu z pozycji rewizjonistycznych, do odrzucenia marksizmu i zaangażowania się w działalność opozycji lub wspierania jej z emigracji. Tymczasem Sandauer

¹ Spośród wcześniej opublikowanych prac dotyczących Sandauera szerszy i bardziej całościowy charakter ma książka Grzegorza Wołowca *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer* (Wrocław: Leopoldinum, 1999, seria „Nomografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej”).

najpierw zachowywał dystans wobec najbardziej schematycznego wydania socrealizmu, potem ostro krytykował postawę i twórczość pisarzy w latach stalinowskich i w okresie odwilży, publikując nawet w paryskiej „Kulturze”, a w 1964 r. podpisał List 34 przeciwko cenzurze i polityce kulturalnej władz, jednak potem nie dokonywał już żadnych aktów sprzeciwu, aż znalazł się w gronie ludzi kultury popierających stan wojenny. Koszarska-Szulc zwraca uwagę na to, że obraz Sandauera z tego ostatniego okresu przysłonił w oczach wielu osób jego wcześniejsze osiągnięcia. Jest pewną niesprawiedliwością, że nierzadko całe życie postaci historycznych oceniamy głównie przez pryzmat ich postawy na jego ostatnich etapach. Z jednej strony heroiczną kartę z czasów wojny – np. służbę w AK lub udział w ratowaniu żydowskich współobywateli – nieraz przysłania powojenny konformizm, a nieakceptowana przez nas postawa polityczna po 1989 r. zdaje się unieważniać zasługi dla opozycji demokratycznej. Z drugiej strony przejście na antyreżimową stronę w czasie odwilży lub później często pozwala łatwo rozgrzeszać stalinowską przeszłość, a postawa w wolnej Polsce, która nam odpowiada – zapomnieć o przewinach z lat osiemdziesiątych.

Biografia Sandauera stanowi kluczowy kontekst, ale nie główny temat książki Koszarskiej-Szulc, która jest literaturoznawczynią zajmującą się tematyką żydowską, zatrudnioną w Zespole Badań nad Literaturą Zagłady w Instytucie Badań Literackich PAN. Jej praca dotyczy problematyki tożsamościowej w twórczości czołowego polskiego krytyka.

Zamierzam pokazać zmagania Artura Sandauera z jego hybrydyczną, polsko-żydowską tożsamością, przyglądać się jej metamorfozom na przestrzeni lat [...]. Staram się pozbierać elementy tego rozporoszonego autoportretu, idąc po śladach, które Sandauer pozostawiał poukrywane w kolejnych swoich utworach. Szukam odpowiedzi na pytanie, jak Sandauer myślał o samym sobie i w jaki sposób determinowały to wydarzenia z jego życia (w tym wielkie wydarzenia historyczne) [s. 9–10].

– pisze autorka we wstępie. Jej praca przyciągnie uwagę zwłaszcza literaturoznawców, którzy najlepiej będą potrafili wymienić zalety jej analiz, ale może być też bardzo interesująca dla przedstawicieli innych dyscyplin humanistyki i nauk społecznych. Koszarska-Szulc wykazała się ogromną erudycją, sięgając po kategorie zaczerpnięte z prac wielu innych badaczy literatury różnych szkół metodologicznych i pokoleń, a także językoznawców, socjologów, antropologów, kulturoznawców i psychologów.

Kreśląc kontekst opisywanych wydarzeń i analizowanych tekstów, sięgnęła też do zróżnicowanej literatury historycznej obejmującej okres od drugiej połowy XIX w. aż do Marca '68. Niniejsza recenzja pisana jest właśnie z perspektywy historyka. Omawiając zawartość książki, wskazując jej zalety i formułując uwagi polemiczne, chciałbym zwrócić uwagę przede wszystkim na te aspekty, które dotyczą jej warstwy biograficznej oraz podejścia Koszarskiej-Szulc do kontekstu historycznego i wykorzystywanych źródeł.

Choć *Wierny własnemu rozdarcu* jest pracą literaturoznawczą, Koszarska-Szulc ujawnia w niej cechy dociekliwej historyczki. Nie ogranicza się do analizy publikowanych tekstów Sandauera, lecz drobiazgowo przygląda się różnicom między nimi a ich pierwotnymi wersjami przechowywanymi w Muzeum Literatury w Warszawie oraz sięga do znajdujących się tam tekstów niepublikowanych i korespondencji. Takie podejście mieści się w warsztacie historyka literatury, ale nie wydaje się żelazną regułą obowiązującą wśród przedstawicieli tej dyscypliny. Badaczka przeprowadziła również kwerendy w archiwum IPN, co pozwoliło pokazać postawę Sandauera z nieco innej strony. Na kartach książki nie ogranicza się do czysto literaturoznawczego podejścia do analizy tekstów Sandauera, ich języka, stylu, najrozmaitszych motywów i nawiązań oraz paraleli w utworach innych twórców. Stara się zrekonstruować rzeczywiste działania, przeżycia i doświadczenia bohatera, które stanowią przecież kluczowy kontekst tego, co pisał. W kolejnych rozdziałach równolegle analizuje twórczość Sandauera w poszczególnych okresach jego życia na kilku poziomach. Kiedy na przykład omawia jego wojenne doświadczenia, interesuje się zarówno tym, co pisał właśnie wtedy, jak i tym, jak opisywał w poszczególnych okresach Polski zwanej Ludową swoją wojenną przeszłość. Równocześnie uwzględnia kontekst losów Sandauera w czasie wojny oraz w momencie powstawania poszczególnych jego późniejszych wypowiedzi autobiograficznych. Mimo fascynacji jego twórczością i dużej dozy empatii Koszarska-Szulc nie stosuje wobec jego wspomnień „taryfy ulgowej”. Analizując to, co o swojej przeszłości pisał Sandauer, wykazuje się niezbędną dozą nieufności bez ogródek wypunktowuje nierzadkie nieścisłości, przemilczenia czy wręcz manipulacje. Potrafi być też krytyczna wobec postawy bohatera.

Z rozdziału „Tożsamość na pograniczu” dowiadujemy się, jakie znaczenie dla tożsamości Sandauera miało niewielkie galicyjskie miasteczko Sambor, w którym się wychował. Badaczka przekonująco przedstawia też – kluczowy dla zrozumienia zmagają tego krytyka z polsko-żydowską tożsamością – problem „ambiwalencji asymilacji” z jej „liberalną obietnicą” skłaniającą, by upodobnić się do grupy większościowej, oraz „konserwatywną klątwą”, która sprawia, że przedstawiciel mniejszości nigdy nie będzie traktowany jak „swój”. Dopełnieniem tych rozważań jest rozdział „Paralele”, autorka zestawia w nim bowiem miejsce, jakie w twórczości Sandauera zajmował Sambor, z Drohobyczem Bruno Schulza i Stryjem Juliana Strykowskiemu.

Rozdział „Wobec okupacji i Zagłady” dotyczy odbicia w twórczości Sandauera najbardziej dramatycznych wydarzeń z jego życia. Koszarska-Szulc pokazuje, że okupacja sowiecka, niezależnie od pewnej poprawy sytuacji dużej części przedstawicieli społeczności żydowskiej, wiązała się również z doświadczeniem strachu. Analizuje w tym kontekście m.in. jeden z niepublikowanych młodzieńczych wierszy Sandauera, co prowadzi ją do wniosku, że okres okupacji sowieckiej w pewnym sensie był dla bohatera jej książki jakby przygotowaniem do jego ekstremalnie trudnych przeżyć z lat okupacji niemieckiej: życia w samborskim

getcie oraz długiego okresu ukrywania się po jego likwidacji. Warto odnotować jeden z fragmentów rozważań autorki poświęconych temu drugiemu okresowi, ponieważ jak najlepiej świadczy o jej warsztacie badawczym. Nie poprzestaje ona bowiem na deklaracji Sandauera, że pisał on o doświadczeniu Zagłady w Śmierci liberała², nie dokonując w tekście żadnych poprawek, lecz weryfikuje to – pozytywnie zresztą – w pierwotnej wersji tekstu. Fascynujące są fragmenty dotyczące wygłoszonego przez Sandauera we Włoszech wykładu na temat jego własnych doświadczeń Zagłady. Jak podkreśla Koszarska-Szulc, był to jedyny jego tekst poruszający ten wątek, który ma formę świadectwa pozbawionego elementów fabularyzacji, ukrywania wątków autobiograficznych w wypowiedziach o innych osobach lub w opisie przeżyć własnego literackiego alter ego. Badaczka stwierdza, że nieprzypadkowo pozwolił sobie na to, mówiąc do obywateli innych państw w nie swoim języku. Z dociekliwością podchodzi do sposobu opisywania przez Sandauera jego pracy dla Judenratu w samborskim getcie, pokazując dość jednoznacznie, że starał się on rolę tego epizodu minimalizować. Autorka osadza to w kontekście szerszych powojennych dyskusji o współpracy przedstawicieli społeczności żydowskich z Niemcami i o tym, jakie miało to znaczenie dla przeprowadzenia Zagłady przez tych ostatnich. Zarazem jej podejście do tego problemu cechują ostrożność, takt i empatia. Powstrzymuje się ona od moralizatorstwa i formułowania ahistorycznych ocen; nie pojawiają się one zresztą także, gdy pisze o stosunku Polaków do Żydów. Równie interesujący jest fragment dotyczący doświadczenia ukrywania się Sandauera po likwidacji getta w Samborze. Przebywając stale w jednym miejscu o ograniczonej przestrzeni, zajął się wówczas tłumaczeniem „z pamięci na pamięć” poematu *Dobrze!* Włodzimierza Majakowskiego. Koszarska-Szulc pokazuje, w jaki sposób szczególna sytuacja, w jakiej wówczas się znajdował, wpływała na dokonywane przez niego decyzje translatorskie³.

Rozdział „Wyzwolenie i śmierć poety” przybliża okres powojenny oraz lata stalinowskie. Autorka, pisząc o polsko-żydowskiej tożsamości Sandauera w tekstach podchodzących z tego okresu bądź go dotyczących, wiele miejsca poświęca jego dylematom związanym z ewentualną emigracją czy chęcią zaciągnięcia się do armii Izraela, podjęciu przez niego ostatecznej decyzji o pozostaniu w Polsce, przekonaniu się do „rewolucji łagodnej” Jerzego Borejszy, jego krytyce lansowanej przez władze wizji literatury oraz wspomnianemu częściowemu wycofaniu się przez niego z udziału w życiu literackim. W rozdziale „1956. Kryzys asymilacji” odsłania przed czytelnikiem odbicie w twórczości Sandauera jego pobytu w Izraelu, skąd relacjonował dla „Przekroju” organizowane tam obchody Roku Mickiewiczowskiego. Na uwagę zasługuje opis tamtejszych doświadczeń Sandauera, gdy zarzucono mu m.in. odgrywanie roli asymilatora, a także kwe-

² Artur Sandauer, *Śmierć liberała*, Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Książka, 1947.

³ Zob. Włodzimierz Majakowski, *Dobrze! Poemat październikowy*, tłum. Artur Sandauer, Łódź: Książka, 1945.

stia jego podejścia do zagadnienia poczucia winy ocalałych z Zagłady. Badaczka omawia też wpływ, jaki wywarła na niego fala antysemityzmu, która pojawiła się w Polsce w czasie kryzysu politycznego i społecznego znanego pod nazwą Październik '56 oraz historię powstania wywołującego potem duże kontrowersje cyklu tekstów *Bez taryfy ulgowej*⁴. Kolejną próbkę historycznego zacięcia Koszarskiej-Szulc oraz połączenia jej krytycyzmu wobec bohatera z empatią czytelnik znajdzie we fragmencie, w którym demaskuje ona stosowane przez Sandauera drobne manipulacje służące stworzeniu wrażenia, że w projektowanym przez niego i Juliana Przybosia czasopiśmie „Rzecz” chciał rzekomo publikować Witold Gombrowicz.

Rozdział „«Kreślę się». 1968” dotyczy lat sześćdziesiątych, a przede wszystkim Marca '68, kiedy to powstał odnaleziony i opublikowany przez Koszarską-Szulc manifest Sandauera *My, Żydzi...*, w którym autor dokonał symbolicznego samobójstwa na żydowskiej części swojej tożsamości⁵. W latach osiemdziesiątych, opisanych w rozdziale „Osobowość pęknięta”, ukazała się jego książka *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku*⁶. Sandauer zarysował w niej pojęcie allosemityzmu obejmującego zarówno antysemityzm, jak i filosemityzm. Termin ten został rozpropagowany i twórczo rozwinięty przez Zygmunta Baumana pod koniec lat dziewięćdziesiątych. To, że bywa on przywoływany również w polskiej literaturze bez wspomnienia, że jego autorem jest właśnie Sandauer, Koszarska-Szulc tłumaczy, z pewnością nie bez racji – podobnie jak wspomnianą słabą obecność jego całego dorobku pisarskiego w późniejszych dyskusjach – opowiedzeniem się przez niego po stronie władzy w stanie wojennym.

Wśród nielicznych fragmentów książki nie do końca mnie przekonujących są te dotyczące motywacji, jakimi kierował się Sandauer na poszczególnych etapach historii powojnia i PRL. Autorka słusznie zwraca uwagę – w kontekście jego napisanego prawdopodobnie pod koniec 1947 r., nieopublikowanego tekstu, pełnego stwierdzeń jednoznacznie wpisujących się w komunistyczną propagandę – że obecna w nim krytyka przedwojennej Polski wynikała ze stałych przekonań Sandauera w tej sprawie, a nie z „politycznego konformizmu”. Jednocześnie przywołując wycinek tego materiału, nie stawia pytania o inne jego fragmenty, na przykład ten dotyczący utożsamienia przez niego zwolenników PSL Stanisława Mikołajczyka z dawnymi działaczami endecji. Czy Sandauer rzeczywiście w to wierzył, czy też po prostu pisał zgodnie z przyjętą linią? Tego pytania w książce Koszarskiej-Szulc zabrakło. Zastanawiając się nad powodami

⁴ Zob. Artur Sandauer, *Bez taryfy ulgowej*, Warszawa: Czytelnik, 1959.

⁵ Zob. Artur Sandauer, *My, Żydzi...*, oprac. Justyna Koszarska-Szulc, „Teksty Drugie” 2018, nr 6, s. 391–397; Justyna Koszarska-Szulc, *My, Żydzi... Marcowy manifest Artura Sandauera*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6, s. 380–390.

⁶ Artur Sandauer, *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku (Rzecz, którą nie ja powinienem był napisać...)*, Warszawa: Czytelnik, 1982.

nieopublikowania tego tekstu, a być może niepodjęcia nawet przez Sandauera takiej próby, autorka dopuściła możliwość, że on sam uznał go za zbyt ostry. Wydaje się to prawdopodobne, ale warto byłoby zasygnalizować również interpretacje mniej bohaterowi przychylne.

Z książki wynika, że Sandauer, podejmując decyzje po myśli władz komunistycznych, mógł się kierować uzyskiwanymi dzięki temu korzyściami. Badaczka zwróciła uwagę, że istotny kontekst stanowiło uprzywilejowanie materialne literatów, którzy żyli w okresie bezpośrednio powojennym w znacznie lepszych warunkach niż reszta społeczeństwa. Mniej przekonujący jest wywód autorki dotyczący tego samego zagadnienia w odniesieniu do lat sześćdziesiątych. „O ile sytuacja materialna artystów była na ogół lepsza od warunków życia robotników czy średnich urzędników, o tyle z trudem można mówić o poczuciu stabilizacji” – stwierdziła Koszarska-Szulc, przywołując za historykiem Marcinem Zarembą dane o relatywnie niewielkiej różnicy między wskaźnikami dotyczącymi warunków życia pracowników fizycznych i umysłowych. Bardziej przydatne byłoby jednak przytoczenie ustaleń Konrada Rokickiego (również historyka) m.in. w kwestii zarobków literatów, przysługujących im przywilejów w dostępie do mieszkań, opieki zdrowotnej, ośrodków czasowych, wyjazdów zagranicznych i talonów na rozmaite dobra⁷.

Pewne moje wątpliwości budzi także fragment, gdy Koszarska-Szulc stawia tezę, że Sandauer, podejmując w 1956 r. polemikę z pisarzem Jerzym Broszkiewiczem na temat problemu antysemityzmu i rzekomo zbyt dużej reprezentacji Żydów na wysokich stanowiskach państwowych, nie dawał wyrazu swoim rzeczywistym poglądom, ale kierował się konformistyczną chęcią dostosowania się do poglądów większości. Być może tak było, warto jednak zwrócić uwagę, że w środowiskach, w których Sandauer się obracał, dominował pogląd o potrzebie sprzeciwiania się fali antysemityzmu i usuwaniu ze stanowisk osób z powodu ich pochodzenia. Motywy wyrażenia przez Sandauera odrębnego stanowiska mogły być najróżniejsze, ale raczej trudno zamknąć je w szufladce z napisem „konformizm”.

Przy tej okazji chciałbym zaproponować uwzględnienie przy opisie wspomnianej fali antysemityzmu jeszcze innych wymiarów tego zjawiska, poza wymienionymi przez Koszarską-Szulc za historykiem Pawłem Machcewiczem: wykorzystywaniem antysemityzmu przez frakcję „natolińczyków” przeciwko „puławianom”, rzeczywiście antysemickimi poglądami części aparatu partyjnego oraz rolą antysemityzmu w polskiej kulturze. Na łamach „Po Prostu” jesienią 1955 r. Roman Zimand, polski Żyd wyczulony na antysemityzm, pisał o graniu kartą antyżydowską przez obie strony sporu frakcyjnego w kierownictwie PZPR. Kiedy jedni atakowali Żydów dla zdobycia poklasku, drudzy, jego zdaniem, eksponowali sprzeciw wobec antysemityzmu w celu pokazania swojej prawdzi-

⁷ Zob. Konrad Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa: IPN, 2011, s. 15–40.

wie rewolucyjnej postawy. Zimand podkreślał, że w ogóle nie powinno być to przedmiotem dyskusji, gdyż komunista po prostu nie może być antysemitą. Jednocześnie sprzeciwiał się blokowaniu rozliczeń ze stalinistami przez sugerowanie, że prowadzą one do antysemickich incydentów, zwracając przy tym uwagę, że argument ten stosują często sami stalińscy, którzy wcześniej odwoływali się do antysemityzmu w celu budowania swojej popularności⁸. Być może taka perspektywa stanowi istotny kontekst poglądów, które w tej sprawie zaprezentował wówczas Sandauer.

Koszarska-Szulc w interesujący, choć zarazem nieco dyskusyjny sposób interpretuje dotyczące Sandauera dokumenty wytworzone przez SB w latach sześćdziesiątych. Wynika z nich, że w najróżniejszych rozmowach lekceważył on ówczesny antysemityzm, nie tylko sugerując, że odpowiadają zań niektóre osoby pochodzenia żydowskiego wcześniej zajmujące eksponowane stanowiska lub mające wysoką pozycję, a zarazem chwalił Mieczysława Moczara. Autorka przywołuje fragment wspomnień Sandauera wskazujący, że dla skupionej wokół tego działacza komunistycznej nacjonalistycznej frakcji w PZPR ten krytyk literacki mógł być „łakomym kąskiem” jako człowiek pochodzenia żydowskiego, znajdujący się na marginesie życia literackiego w stalinizmie i do tego jeszcze skłócony w dużej mierze ze środowiskiem literackim. Badaczka interpretuje jednak jego postawę nie jako próbę podjęcia gry z „moczarowcami” i zbliżenia się do nich w celu zdobycia pozycji, ale jako próbę zbitcia z tropu policji politycznej lub zabawienia się łatką stronnika tej frakcji. Tymczasem wydaje się, że skoro Sandauer publikował w uznawanej za moczarowską warszawskiej „Kulturze” Janusza Wilhelmiego i wygłaszał poglądy zbieżne z ideologią „partyzantów”, to interpretację mówiącą o tym, że próbował on grać na tę grupę w obozie władzy, uznać można przynajmniej za prawdopodobną, tym bardziej że było to jeszcze przed wypłynięciem na powierzchnię antysemityzmu władz w latach 1967–1968, co było już dla niego nie do zaakceptowania.

Wydaje się, że krytycyzm Koszarskiej-Szulc wobec Sandauera zmniejsza się we fragmentach książki dotyczących wzajemnej niechęci, jaka dzieliła go ze środowiskami demokratycznej opozycji. Autorka jako źródło tej sytuacji wskazuje jego udział w roli świadka oskarżenia na procesie Janusza Szpotańskiego. Z jego wspomnień wynika, że został on w tę rolę wmanewrowany niejako wbrew swojej woli. Autorka książki częściowo skłonna jest mu wierzyć, chociaż słusznie polemizuje z jego sugestią, że był to „pozór procesowy”, i wymienia realne skutki procesu oraz udziału Sandauera w sprawie dla skazanego pisarza. Przyczyny poparcia przez tego krytyka stanu wojennego, o czym Koszarska-Szulc pisze ogólnikowo, nie precyzując, jak dokładnie ono się wyrażało, badaczka upatruje – dając wiarę słowom samego protagonisty – w jego sprzeciwie wobec nacjonalistycznych trendów w Solidarności. Sandauer miał do niej szybko dołączyć i wkrótce z niej się wypisać. W tym wypadku jednak właściwie jedynym źródłem

⁸ Zob. Roman Zimand, *Kilka zwykłych dni we Wrocławiu...*, „Po Prostu”, 9 XII 1956, nr 50.

informacji pojawiających się w książce są jego własne słowa. Co prawda, znalazł się on wśród sygnatariuszy apelu 64 warszawskich intelektualistów do władz PRL, w którym latem 1980 r. domagano się podjęcia dialogu ze strajkującymi robotnikami, ale nie oznaczało to jeszcze poparcia dla rodzącego się ruchu. Podpis pod tym dokumentem złożył m.in. jak najdalszy od tego Roman Bratny, nie poproszono zaś o to nawet najbardziej znanych intelektualistów związanych ze środowiskiem wywodzącym się z Komitetu Obrony Robotników. Nie wiadomo kiedy, jeśli rzeczywiście, Sandauer został członkiem związku i kiedy się z niego wypisał. Do najgłośniejszych wydarzeń, w których pojawiał się wątek antysemicki doszło jesienią 1981 r., czyli pod koniec okresu legalnego istnienia Solidarności, a wszystko wskazuje na to, że Sandauer zerwał związki z tym ruchem już wcześniej. W Regionie Mazowsze NSZZ „Solidarność” bardzo silna była nastawiona zdecydowanie antynacjonalistycznie frakcja korowska, do której poza stojącym na czele regionu Zbigniewem Bujakiem należało wielu wspierających działaczy. Trzeba jednak dodać, że atakowali ich mocno mający właśnie skrajnie prawicowe i antysemickie poglądy „prawdziwi Polacy”, aczkolwiek szczyt ich aktywności nastąpił dopiero jesienią 1981 r. Istotny kontekst stanowi to, że Sandauer już w latach siedemdziesiątych wcale nie szukał jakichkolwiek związków z opozycją demokratyczną, w której zdecydowanie dominował przecież lewicowy i antynacjonalistyczny nurt korowski. On trzymał się jednak wobec opozycji na dystans, nie nawiązując żadnych kontaktów nawet z umiarkowanym i *de facto* funkcjonującym na styku opozycji i liberalnej frakcji w PZPR Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”.

Przeciwko wersji wydarzeń zaprezentowanej przez Sandauera świadczy również kolejny ważny kontekst, jakim jest nacjonalizm komunistycznej władzy. W latach osiemdziesiątych kierownictwo PZPR jeszcze mocniej niż we wcześniejszych latach budowało swoją nacjonalistyczną legitymizację⁹. Wśród ataków na opozycję władze cały czas grały kartą „narodową”, nie cofając się niekiedy przed chwytami jednoznacznie antysemickimi¹⁰. Sandauer w przywoływanym przez Koszarską-Szulc wywiadzie tłumaczył niechęć do Solidarności następująco: „W «Solidarności» pojawiły się w pewnym momencie elementy nietolerancji ludzi o poglądach odmiennych [...] Szowinizm, który cechuje u nas najrozmaitsze ugrupowania, uwił sobie gniazdo także w «Solidarności»”. Tymczasem nie przeszkadzał najwyraźniej Sandauerowi szowinizm władz stanu wojennego. Nacjonalizm był mocno obecny w ówczesnej propagandzie i w wy-

⁹ Zob. Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa: ISP PAN i Trio, 2005, s. 383–395.

¹⁰ Zob. Jan Olszerek, *Antysemityzm jako narzędzie zwalczania opozycji demokratycznej w latach 1976–1989* [w:] *Między ideologią a socjotechniką. Kwestia mniejszości narodowych w działalności władz komunistycznych – doświadczenie polskie i środkowoeuropejskie*, red. Magdalena Senczyszyn, Jarosław Syrynyk, Warszawa–Szczecin–Wrocław: IPN, 2014, s. 368–381.

powiedziach Wojciecha Jaruzelskiego¹¹. Gdyby Sandauer rzeczywiście zerwał z Solidarnością ze względu na niechęć do szowinizmu i obawy przed antysemityzmem, nie chciałby mieć też nic wspólnego z władzą, która pozwoliła „Żołnierzowi Wolności” na opublikowanie sfabrykowanych fragmentów wywiadu Bronisława Geremka z Hanną Krall, z których wynikało, że rzekomo ten historyk i opozycjonista nienawidzi Polaków i temu podporządkowana jest jego działalność w Solidarności¹². Zastrzec przy tym trzeba, że choć w ruchu tym i w ogóle w demokratycznej opozycji zdarzały się wypowiedzi i publikacje o charakterze antysemickim, to w jego głównym nurcie wzbudzały one zdecydowany sprzeciw i skojarzenia z prowokacją SB.

Trudno uwierzyć, że Sandauer nie zdawał sobie z tego wszystkiego sprawy. Można zaryzykować tezę, że za przyjęciem przez niego takiej, a nie innej postawy nie stał sprzeciw wobec nacjonalizmu, na pewno zaś nie był jedynym znaczącym czynnikiem. Ten może po prostu, po zerwaniu przez krytyka z żydowską częścią jego własnej tożsamości, nie przeszkadzał mu ani w obozie władzy, ani wśród jej przeciwników? Nie można tego wykluczyć. Czy prawdziwym powodem poparcia przez niego stanu wojennego było zatem posłuszeństwo wobec władz i czerpanie z tego korzyści? Może w większym stopniu chodziło o wcześniejszy konflikt z mocno zaangażowanymi w związek dawnymi socrealistycznymi pisarzami? Trudno na te pytania odpowiedzieć, ale oba warto postawić. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem braku związków Sandauera z opozycją wydaje się chęć publikowania przez niego w oficjalnym a nie w drugim obiegu, który pisarze popierający władzę traktowali jako coś niepoważnego. Zarazem dyskomfort moralny z tym związany mógł powodować niechęć wobec pisarzy z kręgów opozycji, pokazujących, że można dokonywać innych wyborów. Nie przesądzam, że tak właśnie było w przypadku Sandauera, ale sądzę, że ta interpretacja zasługuje na rozważenie.

Chęć polemiki wzbudza postawiona przez Koszarską-Szulc teza o prowadzeniu przez środowiska opozycyjne kampanii przeciwko Sandauerowi. Rzeczywiście był on postacią zdecydowanie nieszanowaną w kręgach opozycji, o czym świadczą słusznie przytoczone przez autorkę fragmenty tekstu Stanisława Barańczaka. Jednocześnie badaczka obszernie omówiła w tym kontekście fragmenty publikacji na temat Sandauera z łamów „Życia Literackiego” i „Polityki”, których autorzy z opozycją nie mieli wiele wspólnego. O obecnej w tych pismach krytyce nie zdecydowało na pewno poparcie przez niego stanu wojennego. Skłonny jestem uznać za przesadzone opinie autorki o niechęci większości spo-

¹¹ Zob. Jan Olszek, *„Nieliczni ekstremiści”. Podziemna Solidarność w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności, 2010.

¹² Zob. *Prominenci z „Solidarności”*, „Żołnierz Wolności”, 19 I 1982; obszerniejsze fragmenty tego wywiadu opublikowano wcześniej w „Wiadomościach Szczecińskich” z 29 XII 1981. Na temat tej sprawy zob. Hanna Krall, *Człowiek uwierzy we wszystko*, „Gazeta Wyborcza”, 27–28 XII 1997.

łeczeństwa do Sandauera z tego samego powodu. Podobny jak on pogląd miało, według najróżniejszych badań, około połowy Polaków. Zresztą większość społeczeństwa w ogóle nie wiedziała, kim jest Sandauer, bo nie interesowała się ambitną literaturą i krytyką literacką.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że w końcowym rozdziale książki najbardziej brakuje zarysowania kontekstu historycznego. Czytelnik właściwie nie dowiaduje się, czym był stan wojenny, z jakich powodów go wprowadzono, na czym polegała działalność opozycji i Solidarności. Dotyczy to również podziałów wewnątrz polskiego Kościoła katolickiego i znaczenia Soboru Watykańskiego II dla jego stosunku wobec Żydów. Zapewne Koszarska-Szulc uznała te kwestie za oczywiste, ale na przykład przy opisie Marca '68 wchodziła w tego rodzaju detale. Pominięcie tego kontekstu historycznego skutkuje choćby spojrzeniem na Polskę w realiach stanu wojennego z perspektywy nieuchronności przemian 1989 r. i upadku komunizmu. W efekcie powstaje obraz Sandauera znajdującego się w 1982 r. w „beznadziejnej sytuacji”, podczas gdy ta skonfliktowanych z nim solidarnościowych pisarzy jawić się może jako bardziej komfortowa. Tymczasem to ich na różne sposoby szykanowano, zatrzymywano, internowano, aresztowano, pozbawiano pracy i możliwości publikacji w oficjalnym obiegu, a czasem nawet powrotu do kraju, atakowano w oficjalnych mediach i oskarżano o zdradę Polski.

Trudno w związku z tym zgodzić się też z komentarzem Koszarskiej-Szulc do prowokacyjnych słów Zygmunta Kałużyńskiego, który na łamach „Polityki” w 1983 r. stwierdził, że atakujący Sandauera za krytykę twórczości poezji Karola Wojtyły „liberałowie-terroryści” wysłać ludzi inaczej myślących „na Madagaskar, do Albanii bądź do Chin”. Brzmi on następująco:

Madagaskar to jednocześnie nawiązanie do antysemickiego założenia, popularnego w okresie międzywojennym, gdy wierzono, że można zmniejszyć liczbę Żydów zamieszkujących Polskę przez masowe wysiedlenie ich na Madagaskar. Poświęcamy wypowiedzi Kałużyńskiego tak wiele miejsca dlatego, że niejako zastąpił on Sandauera w tej niezręcznej dla niego polemice, wyrażając przy okazji kontrowersyjną prawdę na temat emocjonalnego odbioru wszystkich tekstów Sandauera z lat 80. Trzeba też przyznać, że w stwierdzeniu autora o domniemanej wolności na Madagaskarze kryje się załączek procesów, które staną się istotne w Polsce po 1989 roku, kiedy wizja najnowszej historii Polski ulegnie polaryzacji na opowieść o „dobrej” „Solidarności” (z jej „liberałami-terrorystami” – jak nazwał ich Kałużyński – jako bohaterami jednoznacznie pozytywnymi) i „złym” komunizmie [s. 554–555].

Tymczasem wydaje się, że choć czarno-biała wizja PRL istotnie w pewnym momencie zajęła bardzo mocną pozycję w dyskursie publicznym, stało się to długo po 1989 r. i ostrze jej krytyki było wymierzone nie tyle w ludzi popierających komunizm na różnych fazach jego rozwoju w Polsce, z latami stanu wojennego włącznie, ile w środowiska liberalnej i lewicowej opozycji. Raczej

nie było tak, że zwolennicy bardzo ostrego rozliczenia się z PRL postrzegali Sandauera jako przedstawiciela złej strony, a opozycyjnych pisarzy jako tych dobrych. Przykładem może być słynny wywiad Jacka Trzandla ze Zbigniewem Herbertem, który wprost przeciwstawiał wielu pisarzy opozycyjnych w przeszłości zaangażowanych w stalinizm wychwalanemu przez siebie jednoznacznie Sandauerowi¹³. Warto dodać, że poparcie dla stanu wojennego i ataki na opozycyjnych twórców nie przeszkodziły Kałużyńskiemu przez całe lata dwudzieste prowadzić program w TVP, trudno więc uznać, że jego słowa znalazły jakiegokolwiek potwierdzenie.

Z recenzenckiego obowiązku pozwolę sobie na sformułowanie jeszcze kilku uwag o znacznie drobniejszym kalibrze. Dyskusyjne wydaje mi się stosowanie w odniesieniu do pierwszych lat rządów komunistów w Polsce określeń „wojna domowa” i (zwłaszcza) „cywilna wojna domowa”, jeśli weźmie się pod uwagę rolę, jaką odgrywały wówczas w Polsce wojska sowieckie¹⁴. Za niezrozumiałe uważam używanie w tekście autorskim pisowni słowa „partia” (w odniesieniu do PZPR) wielką literą. Sądzę też, że w kontekście ustaleń historyka Michała Przeperskiego dotyczących ogromnej skali dokonywanych przez Mieczysława Rakowskiego po latach dopisków do jego dzienników¹⁵ należałoby cytować je z zastrzeżeniem, że zapis mógł nie powstać na bieżąco. Drobną nieścisłość, która pojawiła się na kartach książki, dotyczy usytuowania Żydowskiego Uniwersytetu Latającego przy warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej.

* * *

Zarówno poczynione wyżej drobne uwagi, jak i sugestie polemiki oraz propozycje wzięcia pod uwagę innych interpretacji nie zmieniają bardzo wysokiej oceny książki Koszarskiej-Szulc, wnosi ona bowiem niezwykle istotny wkład nie tylko w wiedzę o życiu i twórczości Artura Sandauera, ale też historię stosunków polsko-żydowskich i dzieje środowiska literackiego w PRL. Stanowi też kolejny dowód na pozytywne skutki łączenia przez jedną osobę warsztatów różnych dyscyplin humanistyki.

¹³ Zob. *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem* [w:] Jacek Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin: Test, 1990, s. 202.

¹⁴ Zob. Grzegorz Motyka, *Na białych Polaków obława. Wojska NKWD w walce z polskim podziemiem 1944–1953*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2014.

¹⁵ Zob. Michał Przeperski, *Anatomia kreacji. Przypadek „Dzienników politycznych” Mieczysława F. Rakowskiego*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2020, nr 18, s. 223–254.